

Dziadek

2019

Wszelkie prawa zastrzeżone. Zabrania się zmieniania, kopiowania i w jakikolwiek inny sposób wykorzystywania niniejszego utworu bez pisemnej zgody autora.

1.

Był ciekawy świata. I dociekliwy. Wraz ze swymi znajomymi eksplorował otaczającą go rzeczywistość. Lubił jak jego rówieśnicy gry komputerowe, grał w sieci, miał wspaniałą drużynę. Na swoje życie miał plan – chciał zostać znanym wideoblogerem. Założył nawet kanał na jednym z portali. Cieszył się, bo już niedługo liczba subskrypcji miała przekroczyć dwieście, co jak na jego wiek – trzynastu lat oraz czas od uruchomienia kanału – niecały miesiąc wydawały się dobrym prognostykiem na przyszłość. Na imię Michał. Był brunetem, nieco odrapanym, pokaleczonym i często posiniaczonym, za to z wieloma pasjami. Ślady – był z nich dumny – pokazywały jego zaangażowanie w odkrywanie świata w którym i do którego dorastał.

W ramach eksploracji chodził kiedyś z kolegami po budowlach do rozbiórki. Było dużo śmiechu, zadrapań, otarć i siniaków. W tym czasie byli na etapie zafascynowania urban base jumpingiem. Trenowali, podpatrując w sieci filmy mistrzów tej sztuki. Jeden ze znajomych kręcił film, potem następowała zmiana zarówno operatora jak i aktora. Już w domu, na większym ekranie oglądali te filmy, a lepsze kawałki wrzucali na kanał. Pewnie osiągnęliby mistrzostwo gdyby nie to fatalne zdarzenie, podczas którego operator chcąc zrobić wyjątkowe ujęcie ze zmianą perspektywy potknął się, a próbując uratować ujęcie i złapać równowagę przewrócił się. Kamera sportowa, która miała być odporna na uszkodzenia rozpadła się na drobne kawałki...

Któregoś dnia pod Michałem zapadł się dach jednego z garaży do wyburzenia. Michał wpadłby pewnie cały do środka, gdyby nie wiekowy VW garbus, którego ktoś tam dawno zostawił. Dzięki temu nogi Michała miały oparcie, a kumple wyciągnęli poszkodowanego, który po tym zdarzeniu tylko lekko utykał na prawą nogę.

Mieszkał na ostatnim piętrze dwunastopiętrowego wieżowca. Miał ze swych okien ładny widok na otaczający świat. Uwielbiał podziwiać chmury, poranki i wieczory. Podczas burz bał się trochę bardziej, jego działająca wyobraźnia zadawała mu pytanie: a jeśli piorun przebije strop i wpadnie do jego pokoju...

Tata – mechanik samochodowy od dawna obiecywał mu remont pokoju. W planach było wyciszenie, położenie elementów wytłumiających hałasy zewnętrzne, cegieł maskujących, a także przykręcenie do sufitu elementów przodu samochodu, a w miejscach światła - reflektorów oświetlających pokój. Miał być jeszcze podnośnik unoszący gamingowy fotel komputerowy w powietrze...

Niestety, okresy popijania ojca przedłużały termin rozpoczęcia tej ważnej dla Michała inwestycji w bliżej nieokreśloną przyszłość. Chłopiec wielokrotnie prosił ojca o to,

by ten przestał pić. Lecz jego prośby skutkowały składaniem kolejnych obietnic bez pokrycia. W kwestii picia ojca miał podobny pogląd jak jego mama i jej brat, a wujek Michała - Marek.

Michał interesował się samochodami. Uwielbiał je. Czy miał to po ojcu? Są takie poszlaki. Już jako malec jeździł na jego kolanach i kierował autami. Gdy dorósł, był w stanie naprawić rower, hulajnogę czy inne urządzenie mechaniczne w domu. „Zdolniacha” – tak o nim mówiono w rodzinie. Dziś używał głównie modnej elektrycznej hulajnogę, do której właśnie dokupił nowy, pojemniejszy akumulator. Lubił podróże i wędrówki w nieznaną. W jego okolicy dużo ostatnio budowano. Powstawały nowe drogi. Część budynków pod tę inwestycję wyburzono, z części wysiedlono ludzi. I te puste domostwa bardzo go fascynowały. Lubił ze swą ekipą kumpli eksplorować miejsca, o których słyszał lub czytał, że są opuszczone lub mogą być nawiedzone.

Uważał, że już dużo wie o świecie, bo miał przecież skończone dwanaście lat. Był przekonany, że duchy nie istnieją. Dowodem na to był niepodważalny fakt, że dotychczas ich nie spotkał. Mówił o sobie, że ma chyba w sobie coś z dawnych odkrywców nowych lądów. I byłoby to ciekawe, gdyby mógł doświadczyć z nimi spotkania.

2.

W ich ekipie każdy miał przydzieloną zadania. Paweł i on odpowiedzialni byli za logistykę przygotowań – za wynajdywanie nowych miejsc do sprawdzenia. Piotrek zajmował się rozpoznawaniem terenu i wynajdywaniem sposobu wejścia do opuszczonej budowli. Mateusz organizował niezbędny sprzęt: drabinki, latarki, łomy. Łukasz – zazwyczaj stał na czatach, zabezpieczając tyły i odwrót.

Któregoś razu na liście dyskusyjnej o opuszczonych miejscach Michał przeczytał o nawiedzonych miejscach w jego okolicy...

Okazało się, że w lesie, kilka kilometrów od miejsca zamieszkania Michała znajdują się pozostałości zamkniętego od kilku lat szpitala psychiatrycznego. Lista dyskusyjna zawierała dość ciekawe informacje. Michał czytał je z wielkim przejęciem i wypiekami na twarzy:

„Szpital obejmował 3 budynki wielokondygnacyjne, nr 1 z kotłownią i wraz ze stołówką wybudowany był w latach dwudziestych XX wieku. Budynek nr 2 powstał w 1950 roku, a budynek numer 3 w roku 1958. Zabudowania szpitala sąsiadowały z małą fabryką produkującą przed II wojną światową sprzęt rolniczy. Po drugiej wojnie światowej firmę

znacjonalizowano, a w budynkach mieszkalnych zlokalizowano ośrodek poprawczy dla tzw. trudnej młodzieży. Zabudowania fabryczne zamieniono na warsztaty szkolne do przyuczenia zawodowego osób osadzonych w ośrodku.

Szpital ze względu na stan techniczny zamknięto około roku 2000. Powodem było uderzenie pioruna w najstarszy budynek nr 1, w wyniku którego wybuchł pożar i śmierć poniosło osiemnastu pacjentów i pacjentek oddziału. Pozostałe oddziały funkcjonowały jeszcze około 5 lat, po czym wygaszono działalność leczniczą szpitala. Jak mówiły osoby mieszkające nieopodal, w szpitalu w czasie jego działalności działo się wiele złego.

Pojawiały się opowiadania o znęcaniu się personelu nad pacjentami, samobójstwach i uciezkach. Chodziły plotki o tym, że stan zdrowia złapanych uciekinierów znacznie pogarszał się po wznowieniu leczenia w szpitalu. Mówiono o upiornym pielęgniarzu – Antonim, który miał ksywę Antonio Boss, bo podobno on realnie rządził całym budynkiem. Z jego głosem liczyli się ordynatorzy oddziałów. A jak robili to szefowie – to personel średni też. Ten wysoki i chudy, choć niezwykle silny mężczyzna pracował w szpitalu od niepamiętnych czasów. I pomimo tego, iż ludzie mówili, że miał już wielokrotnie iść na emeryturę – cały czas pracował. I pojawiał się zawsze, gdy coś działo się na oddziale. Zawsze skuteczny i nieznoszący sprzeciwu. Miał krótko ostrzyżone siwe włosy, lekko kuśtykał – był to efekt jego bójk z jednym z pacjentów wiele lat temu. Czarne oczy, wyglądały tak, jakby wzrok przyciągał innych. Niewielu wytrzymało siłę jego spojrzenia. Podobno pacjent – kiedyś trenujący zapasy podpadł Antoniemu. Każdy inny szybko zrozumiałby swój błąd – a ten, jakby nigdy nic uszkodził nieodwracalnie sanitariuszowi staw skokowy. Antoni – jak pokazywała dokumentacja stosując przymus konieczny wobec niesfornego pacjenta uszkodził go nieco. Od tamtej pory zapaśnik poruszał się sparaliżowany od pasa w dół na wózku inwalidzkim, grożąc odwetem gdy tylko spotka sanitariusza. Po kilku miesiącach próbował zrealizować swój plan i wyrównać z Antonim rachunki – jednak tej drugiej próby nie przeżył. Zmarł w wyniku – jak opisano w dokumentacji z sekcji zwłok zbyt zdecydowanej interwencji personelu. Wtedy Antoni poszedł na emeryturę, a sprawę zamieciono „pod dywan”.

W zamkniętym budynku numer 1 mieścił się także oddział psychiatrii sądowej. Kiedyś określano go „psychuszka”. Kilkanaście lat wcześniej zimą, gdy były jeszcze siarczyste mrozy i padało dużo śniegu miał tam miejsce bunt pacjentów. Szybko potem okazało się, że większość z nich cierpiała na zaburzenia nastroju i stany psychotyczne. Gdy w wyniku awarii sieci przesyłowej z powodu mrozu i śniegu, w jakiś dziwny sposób jednego dnia powiesiło się sześciu pacjentów, a kolejnego dnia odnaleziono na oddziale

jeszcze siedem trupów. Zmarli – jak mówiły dokumenty z autopsji „w wyniku ostrego zaostrzenia stanów psychotycznych w związku z zaistniałą sytuacją kryzysową – brakiem prądu na terenie oddziału przez dwanaście godzin i to pomimo podejmowanych bezskutecznie wielu prób uruchomienia generatora zasilania”... Dalej wpis mówił o pojawiających się na terenie szpitala zjawach osób tam zmarłych. Obecność duchów odczuwali podobno zarówno pacjenci jak i personel szpitala. Istnieją świadkowie, którzy dostrzegali dziwne postaci, słyszeli odgłosy i szmery, gdy szli w odwiedziny do swych krewnych i znajomych, a przechodzili przez teren szpitala.

Michał czuł, jak serce bije mu mocniej. Z jednej strony ekscytacja – i już był gotów przez komunikator udostępnić link do opisu kumplom, a z drugiej strony po coś przechodziło mu po plecach, a w łydkach czuł dziwne mrowienie. Czyżby strach – zadawał sam sobie pytanie. Oj tam, takie bajanie – jego racjonalny mózg znalazł odpowiedź. Przecież na akcje zabierali dotychczas i paralizatory i kije bejsbolowe. Nigdy też w opuszczonych miejscach nie musieli używać tego i podobnego sprzętu. To, z czego kiedyś skorzystali – to umiejętność szybkiej ucieczki, gdy w jednym z odwiedzanych domów, na strychu zauważyli dyndającego i mocno wyschniętego wisielca... Poza tym cisza i spokój. No może nie do końca, bo kiedyś w szafie odnaleźli z mumifikowanego kota, który miał straszny wyraz pyska, a cała szafa była podrapana od wewnątrz. Pewnie ktoś zamknął kota w szafie. Wtedy pomyślał: jak ten kot musiał piszczeć i drapać, jak cierpiał... Wtedy przydał się łom do otwarcia szafy. Nic więcej – cisza i spokój – pomyślał Michał.

Kolejny artykuł, który zwrócił jego uwagę dotyczył duchów pomagających osobom żyjącym. Michał tylko rzucił okiem na ten artykuł, bo był zbyt zmęczony, by coś z niego zapamiętać. Spojrzał na zegarek, dochodziła trzecia w nocy. Nagle ekran smartfona zamigał i zgasł. Michał z przerażeniem zastanawiał się, czy jego telefon da się naprawić. Ponieważ był bardzo zmęczony, a jutro miał aż siedem lekcji zdecydował się usnąć.

W nocy miał sen. Znajdowali się na terenie zamkniętego szpitala psychiatrycznego. Zdawało mu się, że spotyka duchy, a w którymś momencie idzie gdzieś w nieznaną... W dziwnym nastroju młody eksplorator rzeczywistości obudził się. Nikomu nie mówił o tym śnie.

Po powrocie ze szkoły, gdzie gadał z kumplami o planach działań rozmawiali o dodatkowym sprzęcie. Jeśli chcieli wrzucać filmy powinni dokumentować swoje akcje za pomocą specjalnego, profesjonalnego sprzętu. Michał przejrzał internet i zasmucił się, gdyż fundusze jego i grupy na zakupy były niewystarczające. Poczuł pozytywne działanie wewnętrznej złości.

- Przecież tak nie mogą umrzeć moje marzenia - pomyślał. A ponieważ był facetem, który działa zaczął zastanawiać się nad innymi rozwiązaniami. Przeszukiwał opisy eksploracji oraz fora.

Po kilku godzinach miał gotowy pomysł. Ze sklepu z programami ściągnie aplikacje monitorującą i nagrywającą głosy duchów.

- A co tam - od czegoś trzeba zacząć - pomyślał. Będę dziś miał to, na co mnie stać. Jak będę miał tysiące lajków - to kupię sobie profesjonalny sprzęt.

Zaczął sobie wyobrażać swój kanał i tysiące, dziesiątki tysięcy subskrypcji. To było coś! A wtedy może skuteczniejsza pomoc ojcu w zaprzestaniu picia będzie łatwiejsza, gdy on bloger będzie bardzo znany i bogaty. Uda się za zgromadzone pieniądze przenieść do większego mieszkania, a nawet do domu... Mama będzie mogła mniej pracować, a więcej czasu poświęcać na wspólne bycie z rodziną.

Gdy o tym myślał zrobiło mu się bardzo smutno. Bo tak bardzo potrzebował teraz przytulenia, jej łagodności, wspólnego bycia, wsparcia. W kącikach oczu poczuł gromadzące się łzy. Łzy przywołały obraz dziadka, z którym mógł długo rozmawiać na wiele tematów... Ciekawe, gdzie jest teraz. Znał odpowiedź z punktu widzenia wiary. Tylko jak to rozumieć. I czemu nie ma z nim kontaktu? Teraz, gdy tak bardzo go potrzebował, ciepła, życzliwości, zrozumienia, akceptacji. Wielokrotnie starał się z nim rozmawiać. Wydawało mu się, że w myślach znajduje odpowiedzi. Tylko jak? Przecież nie słyszał głosu. Tak, to mu się chyba tylko wydawało... Kiedy dziadek żył, pytał go o sprawy, o których wstydził się rozmawiać z matką. A teraz... A gdy o tym pomyślał poczuł, że doświadcza ogromnej pustki.

Aplikacje zakończyły się instalować. Smutek ustąpił miejsca zaciekawieniu. Był zadowolony. Chciał koniecznie wypróbować zainstalowane programy. Tylko gdzie, zaczął się zastanawiać. Myśli porządkowały się dziś wyjątkowo szybko. Znalazł odpowiedź. Tak, cmentarz będzie najlepszym miejscem na sprawdzanie aplikacji do wykrywania duchów.

Jego myśli jakoś ponownie, samoistnie przeszły na dziadka, który pół roku temu został tam pochowany. Jego ukochany dzidzius, za którym tak bardzo tęsknił. Był on człowiekiem z innej epoki. Gdyby spytać Michała, z jakiej epoki, to odpowiedziałby bez wahania: z renesansu. Taki XXI wieczny Leonardo da Vinci. Uwielbiał majsterkowanie. Nauczył Michała co to jest i do czego służą takie narzędzia jak: wiertarka, wkrętarka, wyrzynarka, młotek, kombinerki i wiele innych. Pokazał, jak ich używać. Opowiadał i demonstrował jak dbać o rośliny w ogrodzie, jak robić rozsady i jak szczepić drzewka. W sezonie poza ogrodowym dużo opowiadał mu o historii. Może dlatego Michał bardzo ją

uwielbiał. Dziadek prowadząc go po lesie, pokazywał różne gatunki roślin i zwierząt. Robił to, co powinien robić ojciec Michała, ale ten tylko i aż popijał.

Zmarł nagle, zasnął – czekając powrót wnuka ze szkoły. Jeszcze nigdy nie widział nikogo umarłego, a teraz on jako pierwszy po powrocie do domu zobaczył dziadka. Miał wrażenie, że dziadek usnął w fotelu. Zdarzało mu się to, gdy zbyt długo trwał w bezczynności. Ucinał sobie drzemkę. Tym razem nie była to jednak zwykła drzemka.

W kilka dni po pogrzebie miał wrażenie, że dziadek w nocy przyszedł do niego i jak to zazwyczaj robił - pogłaskał go. Ten miły gest, to doznanie we śnie było silniejsze, bardziej emocjonalne niż na jawie. Michał obudził się zapłakany. Przez cały dzień przeżywał wspomnienie snu i uczuć z tym związanych. Tak bardzo mocno tego dnia zatęsknił za swym zmarłym dziadkiem. I wtedy chyba po raz pierwszy pomyślał : jak fajnie byłoby, gdyby dziadek po niego przyszedł, aby mogli się spotkać i znów razem spędzać czas... Gdzieś tam... A może tu?

Myśli te przerwał sms od mamy. Pytała gdzie jest i co robi. Odpisał jej, pomijając planowaną wizytę na cmentarzu.

3.

Zabrał rower, wsiadł do windy, zjechał na parter i popedałował na cmentarz, aby sprawdzić działanie programów. Nikomu nic nie mówił o swych działaniach. Mamie - bo strasznie się o niego bała, ojcu - nie było sensu. Kumple? Lubił ich zaskakiwać.

A plan był prosty. Sprawdzi wszystko, a na spotkaniu zademonstruje sprzęt. Będzie czekał na aplauz i słowa podziwu. Tak lubił to, chciał zrobić wrażenie. Powoli ściemniało się. Początek października był jeszcze ciepły i w miarę słoneczny. Słońce zachodziło za horyzont otoczone wieloma przyciągającymi wzrok odcieniami czerwieni. Powiewał lekki i ciepły jak na październik wiatr.

Michał ustawił rower koło wysokiej kapliczki cmentarnej. Nastawił aplikację intensywnie wpatrując się w wyświetlane informacje i nasłuchując, czy nie odzywa się jakiś duch.

Nagle poczuł, że coś skoczyło mu na plecy. Bardzo się przeraził. Odruchowo odwrócił głowę. Był to czarny, bardzo czarny kot. Kot równie szybko jak się pojawił zniknął między grobami.

- Tylko skąd się tu wziął - przytomnie pomyślał - skoro obok nie było żadnego drzewa? Przestraszony i zdenerwowany upuścił telefon. Na szczęście upadł na trawę, która akurat w tym miejscu rosła niedużą kępą.

Podniósł go drżącą ręką. Po chwili poczuł, że ten dygot opanował całe jego ciało. Zdecydował, że na dziś wystarczy wrażeń. Czując miękkie nogi spakował telefon do nieodłącznego plecaka, wsiadł na rower i bardzo nieporadnie, z drżeniem całego ciała pojechał w kierunku domu.

4.

Wszedł do mieszkania. W przedpokoju zastał zapalone światło. Mamy jeszcze nie było, a taty już nie było. Jego torba leżała rzucona na podłogę pod wieszakiem.

- I znów balety - pomyślał. Ciekawe o której godzinie wróci i jak się będzie zachowywać...

Wszedł do swego pokoju. Dokończył zadania domowe. Przeczytał rozdział na jutrzejszą kartkówkę z historii. Spakował książki i zeszyty do swego plecaka. Poszedł do kuchni, przygotował sobie, to co lubił najbardziej: płatki kukurydziane z mlekiem i kanapkę z masłem orzechowym.

Szybko zjadł kolację. Wydarzenia dnia mocno go zmęczyły. Wziął prysznic, umył zęby. Poszedł spać. A spał niespokojnie. Słyszał jak przyszła mama. Przebudził się też, gdy wrócił ojciec. Dziś był wyjątkowo spokojny - pomyślał. Ta myśl spowodowała, że w miarę bezpiecznie usnął.

Znowu przyśnił mu się dziadek. Znacznie inny od tego, który pamiętał. Zanim się pojawił czuł powiew zimnego powietrza. a dłoń, która go głaskała była sucha, szorstka i lodowata. Zupełnie nie jak u prawdziwego dziadka - pomyślał... Tylko czy to był on? Twarzy nie zapamiętał.

Roztrzęsiony przebudził się. Miał wrażenie, że w pokoju pachnie, no właśnie, co to był za zapach. Jego umysł szukał śladu pamięciowego tej woni. Przypomniawszy sobie. Będąc w domku letniskowym u dziadka miał posprzątać. Po włączeniu odkurzacza poczuł okropny smród. Przestraszony zawołał dziadka, który jak zwykle stanął na wysokości zadania. Wyniósł odkurzacz na zewnątrz domu. Wyjął worek, podszedł do ogniska. W worku znajdowała się mała zasuszone, szara mysz polna. Weszła do worka materiałowego, pewnie myślała o założeniu domu, jej domu. I jak to się skończyło? To ona, a raczej jej szczątki tak pachniały. Tak, to zapach padliny. Tylko skąd się wziął w

pokoju. Otworzył okno. Czekał aż wywietrzeje. Dziwił się, że wietrzy już około kwadransa, a zapach utrzymywał się. Zaniepokojony zerknął na zegar.

- Okropna noc – pomyślał – jak z horroru. W tej właśnie chwili cyfry zmieniały się z 2:59 na 3:00. Zapach nagle zniknął. Michał zamknął okno i obiecał sobie, że musi o tym, co go spotkało porozmawiać z mamą. Nie chciał tego robić teraz, gdyż wiedział, jak bardzo jest codziennie zmęczona.

5.

Kolejnego dnia pod wieczór poszedł znów na cmentarz, tym razem wraz z Pawłem, który miał filmować otoczenie małą kamerką sportową, a on miał obserwować na radarze duchy i nagrywać głosy.

Minęło parę minut. Nagle zauważył zmianę pola elektromagnetycznego. Wskazówka drgnęła, przeszła na czerwone zakres. Michał usłyszał wyłapywany z szumu tła głos. Brzmiał metalicznie i przerażająco.

- Michale, czy to mnie szukasz?

Stojący obok Paweł znieruchomiał słysząc ten głos. Michał zastanawiał się chwilę co dalej, by po chwili przełamać swoje przerażenie. Przypomniało mu się, że gdy czytał relacje z poszukiwania miejsc nawiedzonych, to należy sprawdzić z jakim duchem ma się do czynienia.

- Kim jesteś?

Wskazówka radaru osiągnęła maksimum. Paweł stojący tuż za nim z tyłu krzyknął głosem nieco przerażonym:

- Kamera się wyłączyła...

Michał usłyszał niewyraźnie jakiś oddalający się odgłos jakby śmiech.

Obaj chłopcy poczuli powiew lodowatego chłodu. Mieli wrażenie otaczającej ich pustki. Dookoła zapanowała dziwna cisza. Po chwili na drzewach resztki liści zaszumiały poruszone silniejszym wiatrem. Kilka z nich spadło, usłyszeli przy tym odgłos jakby zrywania i szelestu, tak jakby ktoś, kogo nie było widać szedł po liściach, które spadły z drzew...

- O kurcze, ale numer - powiedział Paweł.

- Niesamowite - odpowiedział Michał.

Umówili się, że następnego dnia po szkole przeanalizują to, co nagrali. Pełni podekscytowania oraz zaciekawieni wrócili do swych domów.

6.

Michał wieczorem rozmawiał z mamą o swym wczorajszym śnie i doznaniach. Zaniepokojona tym, co usłyszała powiedziała mu, że jej zdaniem to nie był dziadek, tylko jakaś zbłąkana dusza, może demon pełen złości, który chce wejść w miejsce wspomnień o zmarłym dziadku.

To wyjaśnienie z jednej strony uspokoiło Michała, a z drugiej wzbudziło jeszcze głębszą ciekawość tego tematu.

W nocy nic mu się nie śniło. Za to rano mama, którą spotkał w kuchni mówiła o tym, że przyśnił się jej dziadek - jej tata. Dziadek przekazał jej, że niedługo wiele się zmieni. Co to oznaczało - mama niestety nie wiedziała. Razem zastanawiali się jedząc śniadanie, jak można interpretować ten sen. Co do jednego mama była pewna. Prosiła syna, by uważał jak będzie przemieszczał się po mieście, czy to na rowerze, hulajnodze, czy chodząc pieszo. Dała mu buziaka na dobry dzień. I już za mamą zamknęły się drzwi.

Szkoła minęła tego dnia szybko. Cała ekipa spotkała się u Michała. Paweł z gospodarzem opowiedzieli o wczorajszych wydarzeniach, a Michał mówił jeszcze o tym, co wydarzyło się przedwczoraj. Łukasz relacjonował informacje, które znalazł w sieci.

Chłopcy kilkakrotnie oglądali wideo, zastanawiali się, czemu wyłączyła się kamera. Dwóch z nich miało wrażenie, że przed wyłączeniem się kamery obraz stał się jakby zadymiony i niewyraźne. Później przyszedł czas na odsłuchanie nagrań. Długo dyskutowali, czy mają kontynuować zaplanowaną eksplorację. To co usłyszeli i zobaczyli jako zapis radaru z jednej strony nieco osłabił ich zapał, a z drugiej wzmógł ciekawość. Podjęli decyzję, że kolejnego dnia spotkają się i zastanowią, co będą robić dalej.

7.

W weekend ustalili plan eksploracji. Ponieważ zapowiadał się intensywny tydzień w szkole - nawarstwienie sprawdzianów i kartkówkę, podjęli wyjątkowo rozsądną jak na swój wiek decyzję. Przenosimy poszukiwania na piątek.

Załamanie pogody nadeszło niespodziewanie. W mediach mówiono o nieprecyzyjnych modelach matematycznych, o zmienności aury, o potrzebie stworzenia lepszych narzędzi progностycznych.

Z jednej strony zdziwienie, a z drugiej... No cóż, była to druga połowa października. Dziadek opowiadał Michałowi, że za czasów jego młodości był to czas chłódów, opadów deszczu i występujących przymrozków.

We środę i czwartek lało jak z cebra. W nocy z czwartku na piątek mocno wiało. U kolegów Michała ze względu na zerwanie sieci elektrycznej zabrakło prądu. Piątek był dniem praktycznie bezwietrznym. Po południu zaczęły tworzyć się mgły. Padała lekka mżawka.

Spotkali się – tak jak się umówili. Po szkole poszli do Michała. Zjedli parówki z keczupem. Szkolne plecaki zostawili w jego pokoju. Dokonali sprawdzenia posiadanego sprzętu. Jego zaletą było to, że był i działał. Następnie w jeden plecak zapakowali niezbędne urządzenia. I poszli opatuleni w kurtki przeciwdeszczowe.

Od Michała było najbliżej do starego szpitala. Dochodziła godzina 18. Słońce schowało się za linię horyzontu. Ekipa podjechała dwa przystanki lokalnym autobusem. Potem szli jeszcze około dwóch kilometrów. Zapadł zmierzch.

Maszerowali w milczeniu. Każdy z nich myślał o przyszłych zdarzeniach. Czuli przyływ energii, gotowość na nowe doświadczenia.

Michał wspominał dziadka. Mówił kolegom, że chciałby być z nim ponownie. Mocno za nim tęsknił. Z jednej strony zapragnął jak nigdy dotąd, całym sercem zrobić coś wspólnie z dziadkiem. Tyle czasu go nie było. Przez ostatnie lata to dziadek praktycznie nim się opiekował. Ojciec popijał, grał na maszynach, w firmach pożyczkowych narobił długów, a matka pracowała od świtu do zmierzchu, aby długi te pospłacać.

Od przystanku do opuszczonego szpitala mieli kawałek drogi. Trasa ta wieczorem zdawała się być inna niż za dnia. Teren dawnego szpitala nie był oświetlony. Ich drogę rozświetlały smugi światła latarek. Z oddali wydawać by się mogło, że to dzielni rycerze Jedi udają się na kolejną misję. A każdy z nich ma uruchomiony miecz świetlny...

Mieli wrażenie, że mgła gęstnieje. Poruszali się trochę na azymut, trochę po resztkach dawnej ścieżki prowadzącej do budynków. Dopisujący na początku drogi nastrój ustąpił wyczuleniu zmysłów. Snopy światła latarek przesuwają się w kierunku usłyszanych lub wyobrażonych odgłosów. Najczęściej były to szelesty spadających z drzew liści albo większych kropel. Wyczuwało się mieszanek ekscytacji i wzrastającego niepokoju. Mgła przesuwająca się w świetle latarek. Wydawało się, że idą przez jej gęste strzępy.

Nagle Mateusz idący z przodu krzyknął:

- Mamy to. Jeszcze kilka kroków i z mleka pojawił się stary obdrapany budynek z przywieszoną informacją.

„Nie wchodzić! Grozi zawaleniem!”

Ekipa zatrzymała się. Zwyczajem siatkarskim wszyscy przybili sobie piątki

8.

Mgła gęstniała. Obeszli budynek dookoła. Tak, jak sprawdzili wcześniej, optymalne okazało się wejście przez piwnice, które kiedyś wykorzystywane było jako miejsce do przechowywania węgla. W środku latarki działały lepiej. Mieli wrażenie, że mgła zatrzymała się na zewnątrz. Odnaleźli schody wejściowe głównej klatki. W rogach zauważyli duże ilości pajęczyny. Na podłodze płyty tynku, który odpadł wraz z resztkami farby. Wchodzili powoli, rozglądając się dookoła.

Przeszli na poziom stołówki. Zdecydowali, że tu rozmieszczą pierwszą partię sprzętu. Powoli rozkładali statyw, uruchamiali aplikację monitorującą. Kamera obejmowała korytarz między budynkami 1 i 2 oraz część dawnej stołówki, włączyli ją. Radar poszukujący duchów ustawiony został na maksymalną czułość. Jednocześnie nagrywane były dźwięki. Słyszeli własne oddechy oraz bicie serc. Było to dziwne odczucie. Weszli na wyższy poziom.

9.

Znajdowali się na pierwszym piętrze. Oglądali pozostałości sal. W niektórych salach stało jeszcze coś, co przypominało łóżka. Całe zardzewiałe. Gdzieś pod ścianą stoły z poniszczonymi blatami i powywracane krzesła. Rozmawiali o tym, co usłyszeli i przeczytali o dawnym szpitalu. Jeden z nich zauważył, że szpital kojarzył mu się do tej pory z miejscem, w którym ratowano, a nie niszczone zdrowie. Jak na nastolatka, była to bardzo dojrzała refleksja...

Poszli na drugie piętro. Tu wygląd był jeszcze gorszy. Może dlatego, że było bliżej przeciekającego dachu. Poczuli dziwny zimny chłód. Mieli wrażenie, że gęstnieje mgła. Jeden z nich, stał się samozwańczym wyrazicielem myśli pozostałych, rzucił krótko:

- Będziemy ustawiać sprzęt piętro niżej.

Zeszli poniżej, ustawili drugiego smartfona jako kamerę. Po kilku minutach czekania smartfony ożywiły się. Zauważyli gęstniejącą mgłę. Fragmenty wnętrza budynku, które jeszcze przed chwilą były widoczne zniknęły w mleku. Wskazówka radaru na smartfonie Michała osiągała momentami maksimum skali.

Z głośnika słychać było pochrząkiwania i niewyraźne głosy, które przybierały na sille. Chłopcy zaczęli czuć z jednej strony niepokój, a z drugiej mieli wrażenie, że znajdują się w ogromnej chłodni, której sprawny agregat bardzo szybko obniża temperaturę. Starali się pozapinać kurtki. Pomimo tego mróz wchodził przez każdą nieosłoniętą część ciała. Poczuli jeszcze jedno. Mgła gęstniała nie tylko wizualnie, ale i odczuwalnie. Z przerażeniem popatrzyli po sobie.

- I co teraz? - zapytał jeden z grupy.

Nie przewidzieli tego, nie spotkali się z taką sytuacją na żadnej ze stron, ani w jakimkolwiek opisie. Odruchowo stanęli obok siebie tworząc czworobok. Każdy z nich miał przed sobą własne pole obserwacyjne. Tylko co z tego, skoro ich ruchy i oddychanie były bardzo mocno ograniczone. Powietrze stawało się bardzo gęste, uniemożliwiając im wykonywanie jakichkolwiek ruchów. Ze smartfona wydobył się jakiś nieludzki wrzask, ekran miał kolor rubinowy i silnie świecił. W pewnym momencie zapanowała cisza. Przed chłopcami rozpoczął się swoistego rodzaju teatr.

Pewnie każdy z nich chciałby coś powiedzieć, może krzyknąć. Niestety, ich gardła były ściśnięte zbyt mocno, a mgła otulała ich jak przysłowiowy styropian nowo zakupiony sprzęt w fabrycznym pudełku. To co widzieli zgadzało się z opisem zdarzeń, o których czytali. I nie tylko. Dostrzegli sanitariusza oraz pacjentów oddziału. Pacjentów przybywało. Zauważyli, że na korytarzu który obserwowali zrobiło się bardzo ciasno. W pewnym momencie, jak na komendę postacie zatrzymały się. Słyszalny gwar rozmów ustał, jedynym odgłosem jaki słyszeli były ich bijące z ogromną szybkością serca.

Za chwilę wszyscy aktorzy spektaklu ruszyli znów i... zaczęli iść w ich kierunku. Ich oczy skierowane były poza chłopców, gdzieś poza linię horyzontu. Wydawało się, że chłopcy nie istnieją dla duchów, które nie widzą ich. A duchy szły wprost na nich... Po chwili okazało się, że duchy przechodziły przez nich i znikwały we mgle. Każde takie przejście odczuwali jak przeszywające na wylot mocne ukłucie.

Sceneria po raz kolejny się zmieniła. Korytarz wrócił do wyglądu z początku eksploracji. Gdyby ktoś patrzył na twarze chłopców dostrzegłby pojawiającą się ulgę. Ulgę w przeżywanym przez każdego z nich cierpieniu. Myśleli, że to już koniec doznań, że będą mogli szybko, wręcz nadzwyczaj szybko wrócić bezpiecznie do swych domów. Lecz zamiast spełnienia ich marzeń, jakby na przekór zrobiło się znów bardzo zimno. Oddech każdego z nich kondensował się i wychodził z ust w formie obłoku oparów z kryształków lodu. Nagle mgła zniknęła, a oni mieli wrażenie, że dostają się w pustkę, nicłość. Z jednej strony dookoła nich nie było już gęstej mgły, a z drugiej była zimna, wręcz mroźna pustka

przeszywająca na wylot. I ogromne poczucie opuszczenia i samotności... Czuli, że czas zatrzymał się w miejscu. Ile trwali w tym stanie? Minutę czy godzinę – tego nie wiedzieli. Pewne było jedno: był to stan skrajnie nieprzyjemny.

Nagle odzyskali możliwość wykonywania ruchów. Ich uwagę przyciągnęła postać, która szła korytarzem łączącym bloki szpitala. Chłopcy znów skupili się razem, by poczuć się raźniej. Postać była coraz bliżej. W budynku zrobiło się nieco cieplej i dziwnie jaśniej. Pierwszy postać tę rozpoznał Michał.

- Dziadek, dziadek -zakrzyknął z radością, choć miał wrażenie, że nie koniecznie struny głosowe współpracują z jego mózgiem.

- Witaj wnusiu - odpowiedziała postać.

- Czy jesteś gotów? - zapytał dziadek.

- Tak - odpowiedział Michał.

- Czy tego chcesz? – pytała dalej postać.

- Tak – powtórzył już mocniejszym głosem Michał.

- Czy masz świadomość, że stamtąd nie ma powrotu?

- Tak – powtórzył znacznie mocniejszym głosem Michał i skinął głową.

Pozostali trzej koledzy spojrzeli po sobie ze zdziwieniem. Ich oddechy uspokoiły się, serca biły wolniej. Sytuacja, którą przeżywali napawała ich rodzajem spokoju. Postać zbliżała się do Michała, podeszła do niego i mocno go przytuliła. Przytulany Michał w ramionach zmieniał się w postać podobną do swego dziadka. Chłopcy zwrócili uwagę na podekscytowane głosy rozmawiających postaci. Stali nieruchomo i zadziwieni patrzyli. Patrzyli jak dziadek z Michałem szli razem korytarzem spokojnym krokiem rozmawiając. Chłopcy odzyskali zdolność mowy i działania, gdy obie postacie zniknęły w oddali.

10.

Co powiemy mamie Michała? Może powinniśmy zadzwonić na policję? Może do mamy Michała? Gorączkowa dyskusja trwała jeszcze chwilę.

Zdezorientowani chłopcy zdecydowali zadzwonić do mamy Michała i czekać na to co powie, co mają zrobić dalej.

Mama Michała przyjechała bardzo szybko. Wspólnie z Pawłem, Łukaszem i Mateuszem przeszukali teren budynku. Nigdzie nie znaleźli Michała. Wtedy mama zdecydowała się zadzwonić na policję i zgłosić jego zaginięcie.

Po około godzinie od przyjazdu mamy Michała pojawił się patrol policji. Ponieważ chłopcy byli małoletni, po przewiezieniu ich na posterunek wezwano ich rodziców. Będąca na miejscu ekipa dochodzeniowo-śledcza zabezpieczyła nagrania, sprzęt. Chłopcy zostali przebadani przez lekarzy, którzy zauważyli na ich ciałach wiele drobnych śladów. Wyglądało to jakby ktoś ich podrapał. Ślady te były na całym ciele, głównie w miejscach zakrytych przez kurtki.

Policjanci rozmawiali ze wszystkimi. Podjęto poszukiwania z użyciem psa tropiącego. Jak okazało się później, ślad Michała idącego z dziadkiem urywał się w miejscu, gdzie zniknęli z pola widzenia chłopców.

Paweł, Łukasz i Mateusz bardzo przeżyli zdarzenie z Michałem. Przez pewien czas mieli ogromne trudności ze snem. W szkole trudno było im się skupić, skoncentrować. Mieli problemy z pamięcią. Jakakolwiek wiadomość czy rozmowa, film, na temat duchów, eksploracji budowli, horrorów, zdarzeń niewyjaśnionych wywoływał bardzo silne emocje. Zostali objęci opieką psychologa. Powodem był fakt, że przez dłuższy czas każdy z nich budził się w nocy, z wrażeniem ponownego przeżywania na nowo owych trudnych chwil. Stali się bardziej nerwowi. Niejednokrotnie zdawało im się, że w oddali dostrzegają Michała, potrafili podbiec kilkadziesiąt metrów, by sprawdzić, czy to nie on. Przeżywali ogromne rozczarowanie faktem, że ktoś kogo wzięli za Michała nie był nim...

Po zmroku unikali samodzielnego wychodzenia z domu. Zrezygnowali też z eksploracji opuszczonych i potencjalnie nawiedzonych miejsc.

Po kilku miesiącach śledztwo z powodu braku postępów zostało zawieszone.

Wideoblog Michała wciąż działał. Koledzy po ukończeniu terapii, po około roku od zniknięcia Michała zdecydowali się, uzyskując zgodę jego mamy wstawić tam filmy i relacje z odwiedzin w opuszczonym szpitalu. Gdy z nimi rozmawiałem, mówili, że mają informacje, że niektórzy oglądający mają wrażenie, że Michał idąc z dziadkiem emanuje szczęściem i pogodą ducha.

11.

Po pół roku od zniknięcia Michała jego ojciec wracając po północy z nocnej popijawy przewrócił się, uderzył głową w krawężnik i zmarł. Sekcja wykazała, że przyczyną śmierci było uszkodzenie czaszki i krwiak podpajęczynówkowy z intensywnym krwotokiem wewnątrzczaszkowym.

Równy rok od wydarzenia mama Michała miała rodzinny sen. Przyśniła się jej jej mama, tata i Michał. Wszyscy byli szczęśliwi i radośni. Zwłaszcza Michał. Jej tata powiedział jej, że jest dumny z wnuka, a będzie miał jeszcze dwójkę... Bardzo to zdumiało mamę Michała. Nie rozumiała tego przesłania. Przebudziła się zapłakana i szczęśliwa. Tęskniąc za Michałem, swymi rodzicami.

Od czasu do czasu wchodziła na kanał Michała. Podobnie jak inni oglądający miała wrażenie, że uśmiecha się i jest szczęśliwy.

12.

W drugą rocznicę zniknięcia Michała miała stłuczkę. Pewien mężczyzna wjechał w tył jej samochodu stojącego pod światłami. Spisali oświadczenie o jego winie. Ponieważ po zdarzeniu bolała ją głowa, zaopiekował się nią i razem pojechali do szpitala. Okazało się, że jest wdowcem, ma sześciolletnią córeczkę, a żona zmarła rok temu. Mówił o tym, że bardzo mu jej brakuje. Tak zaczęła się ich znajomość. Po roku wzięli ślub, a po kolejnym roku na świat przyszedł Marcin.

Wtedy miała kolejny sen, w którym jej tata, mama i Michał byli bardzo zadowoleni. A w jej głowie pojawiło się wspomnienie poprzedniego snu z tatą. Zaczęły wybrzmiewać słowa: będę miał jeszcze dwoje wnuków. Gdy sobie to przypomniała, powiedziała to swojemu mężowi. Łzy szczęścia spłynęły po jej policzkach.

- I jak tu nie wierzyć snom – odpowiedział Michał - jej mąż, ukradkiem ocierając łzy, które nie wiadomo czemu pojawiły się na jego twarzy...